

Mieczysław Pajewski

Meandry sporów o pochodzenie. XIV. ¹

W ostatnim numerze *Idź po prąd* p. Janusz Korwin-Mikke przedstawił nieco swoich refleksji po śmierci Stanisława Lema, dołączając tego ostatniego do szeregu pretendentów do tytułu „obalacza socjalizmu” (jest tam m.in. JPII, Gorbaczow, Wałęsa, zbiorowo Solidarność; osobiście najbardziej cenię wkład Reagana). Dzisiaj chciałbym napisać o innym autorze *Science-Fiction*, Isaacu Asimovie, i nie o jego dziełach literackich, ale popularno-naukowych. A i to wężiej, bo dotyczących tylko kreacjonizmu.

Isaac Asimov napisał co najmniej 216 książek (s. 45)², powieści, książek popularyzujących naukę, zarówno dla dzieci, jak i dla dorosłych. Zajmował się też krytyką kreacjonizmu, wypowiadając przy tej okazji wiele odkrywczych i malowniczych twierdzeń.

Zagrożenie przez kreacjonizm

Kreacjoniści to fanatycy, którzy mogą doprowadzić do „upadku całych narodów”. Kreacjonizm to „zły sen dla tych, którzy „zetknęli się z prawdziwą nauką”, to „nagły powrót do życia w koszmarze”, nowy marsz Armii Mroku, stanowiący „wyzwanie dla wolnej myśli i oświecenia” (s. 11). „Armie Mroku” lub „Armie Nocy” (*armies of night*) to szczególnie udane wyrażenie Asimova. Armia Mroku składa się z dziesiątków milionów kreacjonistów, którzy „nigdy nawet nie słyszeli i nie myśleli o argumentach” ani za, ani przeciw teorii ewolucji, a którzy maszerują „z Bibliami trzymanymi wysoko nad głową”. Bo, oczywiście, jak się maszeruje trzymając Biblię w rękę, w dodatku jeszcze wysoko nad głową, to myślenie jest niemożliwe. Armia Mroku to „potężna i przerażająca siła, głucha na argumenty” i zabezpieczona przed czystym racjonalizmem (s. 19).

Zwłaszcza ta Biblia jest szczególnie groźna, bo cóż to jest Biblia? To po prostu kolekcja napisana „dwa i pół tysiąca lat temu przez prowincjonalnych pisarzy plemiennych nie posiadających najmniejszej wiedzy” z biologii, astronomii i kosmogonii. A takiej wiedzy wojownicy Armii Mroku w Biblii szukają (s. 36). Kreacjoniści, „mając do wyboru Biblię i naukę, wybiorą Biblię, odrzucając całkowicie naukę, mimo licznych dowodów i świadectw” (s. 21). Swoją definicją Biblii Asimov konkuruje z Richardem Dawkinsem, innym antykreacjonistą, według którego

¹ Skorygowany przedruk z *Idź pod prąd*, maj 2006, nr 5 (22), s. 8–9.

² Wszystkie odnośniki dotyczące tej postaci kierują do książki Isaaka Asimova *Błądzący umysł*, Pandora, Łódź 1995.

Niemal wszystkie ludy mają swoje mity o stworzeniu świata, a historia opisana w Genesis wyróżnia się tylko tym, że została przyjęta przez pewne szczególne plemię pasterzy na Bliskim Wschodzie. Jej status nie odbiega specjalnie od przekonań pewnego zachodnioafrykańskiego plemienia, które wierzy, że świat stworzony został z odchodów mrówek.³

Zdaniem niżej podpisanego definicja Biblii podana przez Dawkinsa jest lepsza od tej znajdującej u Asimova — zwłaszcza mówienie o odchodach i Biblii jednocześnie, to majstersztyk dobrego smaku i subtelnego wychowania! Przegrywając w tej jednej dziedzinie z Dawkinsem, Asimov jednak góruje w kilku innych.

Kim są wojownicy Armii Mroku i co głoszą?

Po pierwsze, wierzą oni w młodą Ziemię. Upierają się, że „wszechświat, życie i istoty ludzkie zostały powołane do istnienia w obecnym kształcie zaledwie przed paru tysiącami lat” (s. 41), że Ziemia ma co najwyżej 10 000 lat (s. 10, 25), że datowanie za pomocą pomiarów radioaktywności jest niepewne (s. 14). Uczony, który dyskutuje z kreacjonistami, winien domagać się od nich „rzeczywistych faktów wskazujących, że stworzenie wszechświata miało miejsce przed kilkoma tysiącami lat” (s. 42).

A co naprawdę mówią kreacjoniści?

Naukowy model stworzenia nie jest w ogóle związany z koncepcją młodej Ziemi, pomimo istniejącego bardzo szerokiego nieporozumienia na ten temat. Podstawowe świadectwa na rzecz stworzenia i przeciwko ewolucji (np. luki w zapisie kopalnym, prawa termodynamiki, złożoność układów ożywionych) są całkowicie niezależne od wieku Ziemi czy od daty stworzenia. Dlatego kreacjoniści nie proponują nauczania w szkołach publicznych takiej odmiany kreacjonizmu, który byłby związany z niedawnym stworzeniem.⁴

Po drugie, Armia Mroku wierzy, że „istoty ludzkie wraz z innymi gatunkami zostały powołane przez Wszechmocnego Stwórcę jako zupełnie odrębne gatunki” (s. 10). Twierdzi, iż „ewolucjoniści nie są w stanie na podstawie żadnych skamieniałości wskazać stadium pośredniego pomiędzy gatunkami” (s. 14) Ogólnie rzecz biorąc „każdy oddzielny gatunek został stworzony przez Stwórcę” (s. 25).

A naprawdę...

kreacjoniści nie głoszą osobnego stworzenia wszystkich istniejących gatunków — mówią, i to od dawna, nawet w czasach Darwina — o stworzeniu większych jednostek taksonomicznych niż gatunek, nazywając je „rodzajem”, „typem”, „podstawowym typem” lub „baraminem”.⁵

³ Richard Dawkins *Ślepy zegarmistrz czyli, jak ewolucja dowodzi, że świat nie został zaplanowany*, PIW, Warszawa 1994, s. 490.

⁴ Henry M. Morris *Creation and Its Critics. Answers to Common Questions and Criticism on the Creation Movement*, Creation-Life Publishers, San Diego 1982, s. 25–26.

⁵ Patrz w tej sprawie „Meandry sporów o pochodzenie. 7”, *Idź pod prąd*, październik 2005, nr 10 (15), s. 8–9.

Po trzecie wreszcie, kreacjoniści twierdzą, że „nigdy nie zachodziły ani nie zachodzą żadne procesy ewolucyjne” (s. 10). Nie wierzą, że istniały stadia pośrednie między gatunkami (s. 14).

A naprawdę...

kreacjoniści akceptują istnienie tak mutacji, jak i doboru naturalnego. Działa on w ramach stworzonych typów, prowadząc do pojawiania się rozmaitych gatunków. Kreacjoniści akceptują więc mikroewolucję, a zaprzeczają istnieniu makroewolucji, powstawaniu nowych ogólnych planów życia poprzez radykalną ekspansję puli genetycznej.

Źródłem kreacjonizmu jest brak wiedzy i nieuctwo płynące (oczywiście) z Biblii

Od początku świata niewiedza była źródłem wiary w bogów i demony: „deszcz zraszający ziemię spływać musi z naczynia trzymanego rękami boga”, „wiatr dmie z płuc boga”, „słońce podróżujące po niebie domaga się ognistego rumaka oraz trzymającego lejce boga”. Asimov słusznie zauważa, że „można tak ciągnąć tego typu racje bez końca. Dla ludzi sprzed ery naukowej całkowicie nie do przyjęcia była myśl, by słońce, wiatr i deszcz wynikały jedynie z następstwa praw ślepej natury, bez uczestnictwa sprawczego rozumu” (s. 11). Kreacjoniści znajdują się na poziomie ludzi sprzed ery naukowej, ale czego można się spodziewać od ludzi, którzy maszerują „z Bibliami trzymanymi wysoko nad głową”? Gdyby jeszcze trzymali je za pazuchę albo pod pachą. Ale nie, oni trzymają ją nad głową! „Wiele jeszcze jest tajemnic wszechświata, na które nauka nie może udzielić zadawalającej odpowiedzi” — zauważa Asimov — ale to nie powód, by te tajemnice wyjaśniać odwołując się do Boga. „Tego typu argumenty redukują Boga do kilkusylabowego substytutu, znaczącego po prostu ‘Nie wiem’”. (...) „Dać się pokonać przez niewiedzę czy wręcz nieuctwo, a później nazwać przeciwnika Bogiem — to był zawsze symptom niedojrzałości” (s. 12).

A naprawdę...

Wnioski kreacjonistyczne wyprowadzane są nie z tego, czego nie wiemy, ale z tego, co wiemy. To wiedza o skamieniałościach, rodzajach i tempie mutacji, o nieredukowalnej złożoności układów biochemicznych, o informacji biologicznej prowadzi do wniosku, że wiele układów biologicznych nie mogło powstać wyłącznie na mocy ślepych praw przyrody.

Zamiast starać się usuwać swoją niewiedzę, kreacjoniści interesują się tylko starożytnymi podaniami żydowskimi. Gorzej, „jedynie o nich właśnie (w większości przypadków) w ogóle słyszeli i tylko je w związku z tym chcieliby propagować” (s. 12). Dla czytelnika tekstu Asimova złowieszczą rolę Biblii nie jest jednak do końca jasna. Z jednej strony „kreacjoniści wymagają, by nauczać dosłownie słów Biblii” (s. 26), z drugiej strony „aktualna strategia jego [kreacjonizmu] wyznawców polega na tym, by się na nią [Biblię] nie powoływać” (s. 17). Asimov nie wyjaśnił, jak można wymagać dosłownego nauczania słów Biblii i jednocześnie się na nią nie powoływać, ale skoro wiemy, że Armia Mroku to „potężna i przerażająca siła, głucha na

argumenty”, a przy tym maszeruje „z Bibliami trzymanymi wysoko nad głową”, to możemy być pewni, że jakiś sposób zabójczy „dla wolnej myśli i oświecenia”, niestety, Armia ta znajdzie.

Skąd ci kreacjoniści wiedzą, że Bóg stworzył świat? Ponieważ tak mówi Biblia, a dla nich „to jest wszystko, co ma naprawdę jakiegokolwiek znaczenie” (s. 18).

O co im chodzi? Gdzie maszeruje Armia Mroku?

Kreacjoniści kładą „fundament pod renesans barbarzyństwa, pod legalnie kontrolowane i siłą wprowadzane nieuctwo”, chcą zaprowadzić „totalitarną kontrolę myśli i sumień” (s. 21). Opanowali już niektóre mniej popularne kościoły na prowincji, przekształcając je na bastiony kreacjonizmu (s. 19). Kościoły te wpływają na dom, na gazety, na całą otaczającą społeczność. Wyraża się to „choćby w naturze świat”. Od kreacjonistów nie można się uwolnić, to prawdziwa zmora myślących ludzi. Nie można przed nimi uciec nawet w Kosmos: „w 1968 roku astronautom krążącym wokół Księżyca nakazano przeczytać kilka wersetów *Genesis*, tak jakby NASA pragnęła w ten sposób uspokoić opinię publiczną, że odważyła się pogwałcić firmament niebieski” (s. 10). Astronauci wili się jak piskorze, ale co mogli zrobić, skoro im kazano! „Nawet prezydent Stanów Zjednoczonych [Ronald Reagan] wyrażał swoją sympatię dla kreacjonistów” (s. 19). Kreacjoniści mają w garści nie tylko NASA i astronautów, ale nawet prezydenta. Nie zawsze Amerykanie mają szczęście, by mieć takiego prezydenta jak Bill Clinton, który w przeciwieństwie do Reagana i Busha opierał się, jak tylko mógł, naciskom kreacjonistów, popierał aborcję i homoseksualizm, a na złość kreacjonistom nie przesadzał z ulubionym przez nich staroświeckim związkiem monogamicznym, twórczo wykorzystując do tego celu cygaro.

A naprawdę...

Podstawowy, a nieprawdziwy zarzut [antykreacjonistów] sprowadza się do tego, że kreacjoniści traktują Pismo Święte jako źródło wiedzy naukowej.⁶

Kreacjoniści rozróżniają dwa całkowicie różne rodzaje kreacjonizmu — biblijny i naukowy. Naukowy kreacjonizm nie opiera się ani na Księdze *Genesis*, ani na jakimkolwiek nauczaniu religijnym. Żadne rozumowanie nie korzysta tu z autorytetu Biblii. Naukowi kreacjoniści mówią o genetyce, paleontologii, termodynamice, geologii itd., a nie o teologii czy religii. Ich argumenty na rzecz stworzenia opierają się na wiedzy o DNA, mutacjach, skamieniałościach, termodynamice itp. Pojęcie te w ogóle nie występują w Biblii. Kreacjonizm biblijny natomiast opiera się wyłącznie na Biblii.⁷

„Jedynie szkoła może wymknąć się ich kontroli. Niestety — tylko w bardzo ograniczonym stopniu” (s. 20), bo nauczyciele są „skrepowani, wiedząc wystarczająco dobrze, że ich praca jest w rękach członków komitetu szkolnego, którzy, jak wiadomo, nie są zazwyczaj nastawieni na rozwój intelektualny czy na poszerzanie ho-

⁶ Maciej Giertych „O uczniwą polemikę w sprawie ewolucji”, (w:) Eugeniusz Moczydłowski (red.) *Pan Bóg czy dobór naturalny*, Megax, Białystok 1994, s. 85 oraz *Kosmos* 1993, t. 42 (3/4), s. 676.

⁷ Mieczysław Pajewski *Stworzenie czy ewolucja?*, Wydawnictwo „Duch Czasów”, Bielsko-Biała 1992, s. 11–12, <http://kchds.pl/wydawn.htm>.

ryzontów umysłowych uczniów” (s. 20). Komitety szkolne w Ameryce złożone są z rodziców, a — jak wiadomo — wszystkim rodzicom na świecie bardzo zależy, by ich dzieci niczego się w szkole nie nauczyły. Najlepiej by było, gdyby nauczyciele nie krępowali się w żaden sposób opinią rodziców i robili, co chcą (tj., co chcą ewolucjoniści).

Asimov nie wyjaśnia jednak pewnej tajemniczej sprawy: dlaczego szkoła może wymknąć się spod kontroli Armii Mroku? Jeśli Armia ta stanowi większość odmalowaną plastycznie wcześniej (te koszmarne miliony ludzi z Bibliami trzymany mi wysoko w rękach!), to jak szkoła może wymknąć się spod kontroli większości w tak demokratycznym państwie jak Stany Zjednoczone? A może (aż strach pomyśleć i jeszcze większy strach powiedzieć!) demokracja amerykańska ma swoje granice i dobrze zorganizowana i zdecydowana na wszystko mniejszość jest w stanie wbrew woli większości opanować całe dziedziny życia społecznego, jak szkolnictwo, radio, prasę, telewizję, przemysł filmowy i rozrywkowy, sądownictwo i administrację? Tylko, niestety, pozostają jeszcze te kościoły! Ale i tu jest postęp. „Przyznać trzeba, że jest również wiele dość liberalnych kościołów, które pogodziły się z postępami nauki — nawet z ewolucją” (s. 19). Na szczęście są i takie kościoły. Chwała wszystkim postępowym pastorom, rabinom, księżom i arcybiskupom! Niestety, nie wszystkie kościoły jeszcze są takie. Spokojnie można będzie zasnąć dopiero wtedy, gdy zniknie ostatni kościół, który jeszcze nie godzi się z postępami nauki, odrzuca ewolucjonizm i uważa Biblię za coś bardziej wartościowego niż odchody mrówek.

Wasze kościoły, nasze szkoły!

Dopóki jednak kreacjoniści mają swoje kościoły, wara im od szkoły! Ostatecznie, konkurencja wymaga istnienia na równych prawach obu stron. A jakie to równe prawa, jaka to równość, jeśli kreacjoniści mają swoje kościoły, a chcą jeszcze wejść na teren szkół publicznych? „Kreacjoniści, kontrolujący kościół i społeczeństwo, w którym żyją i którzy za ‘przeciwnika’ mają jedynie szkoły publiczne o okrojonym programie w zakresie ewolucji, nie mogą zdzierżyć nawet tej nikłej konkurencji i domagają się ‘równego czasu nauczania’” (s. 20). Mają swoje kościoły i jeszcze im mało! Co za bezczelność!

A naprawdę...

Gdy Associated Press i NBC News zadały Amerykanom w 1981 roku pytanie na temat nauczania w szkole kreacjonizmu obok ewolucjonizmu, to 86% odpowiedzi poparło taką ideę.⁸ Taką ideę nauczania obu punktów widzenia poparli nawet niektórzy rodzice niewierzący, którzy po prostu chcieli, by ich dzieci otrzymały wszechstronny obraz kontrowersji na temat pochodzenia życia i rodzajów życia.

Gdy jednak w 1994 roku Public Agenda zadała rodzicom uczniów amerykańskich szkół publicznych pytanie, jaką mają opinię w sprawie „nauczania na lekcjach nauk przyrodniczych na równi biblijnego ujęcia stworzenia i darwinowskiej teorii ewolucji”, to odpowiedzi popierających udzieliło tylko 38% pytanych, a spośród prak-

⁸ Wg Morris *Creation and its Critics*, s. 13.

tykujących chrześcijan jeszcze mniej, bo tylko 37%.⁹ I słusznie poparło tak niewielu – prawdę mówiąc, nikt nie powinien tego pomysłu poprzeć – bo biblijny kreacjonizm ma charakter teologiczny, religijny i może być nauczany tylko na lekcjach religii. Obok ewolucjonizmu na lekcjach nauk przyrodniczych można nauczać jedynie innej przyrodniczej koncepcji, kreacjonizmu naukowego.

Asimov w proroczym natchnieniu maluje przyszłość, jaka nastąpi, jeśli kreacjonistów wpuści się do szkół: „Jeżeli rząd zdecyduje się użyć swojej policji i swoich więzień, aby zapewnić, że nauczyciele poświęcą tyle samo uwagi kreacjonizmowi co ewolucji, w następnej chwili może okazać się, że ta sama siła zostanie użyta do całkowitej eliminacji teorii ewolucji ze szkolnego nauczania” (s. 21). Tym samym położy się – o czym już pisałem – „fundament pod renesans barbarzyństwa, pod legalnie kontrolowane i siłą wprowadzane nieuctwo, i w końcu pod totalitarną kontrolę myśli i sumień” (s. 21). Ostatecznie, przecież już teraz widać, co kreacjoniści wyrabiają u siebie: „w kościołach kongregacji kreacjonistów wymaga się kategorycznie wiary pod groźbą ognia piekielnego. Wrażliwi młodzi ludzie nauczeni, że czeka ich Piekło, gdy będą słuchać o teorii ewolucji, czynią to bardzo niechętnie, a jeśli już się na to zdecydują, to trudno im w nią uwierzyć” (s. 20). Jedyny ratunek przed totalitarnym zagrożeniem myśli ze strony kreacjonistów, to nie pozwolić im choćby przez minutę na propagowanie ich poglądów. Pełna wolność myśli i przekonań zostanie uratowana dopiero wtedy, gdy zamknie się usta ostatniemu kreacjoniście. Wolność słowa, prawdziwy pluralizm i niczym nie skrepowana konkurencja będą zagwarantowane tylko wówczas, gdy w szkołach będzie się nauczać jedynie ewolucjonizmu.

Oczywistość ewolucjonizmu i nienaukowość kreacjonizmu

Istnienie kreacjonistów jest tym bardziej nie do zniesienia, że „naukowe świadectwa przekonujące o wieku Ziemi i procesach ewolucyjnych są dla naukowców oczywiste i miażdżące. Jakim sposobem ktokolwiek może w nie wątpić?” (s. 11). Kto może wątpić w coś, co jest oczywiste i miażdżące? Oczywiście, tylko chory umysłowo albo nieuk, a najprędzej chory umysłowo nieuk. W nauce istnieją różne teorie, ale „być może żadna teoria nie jest lepiej zbadana, solidniej przeegzaminowana, krytyczniej przeanalizowana i powszechniej akceptowana niż teoria ewolucji” (s. 13). Jeśli jednak tak dobrze jest z teorią ewolucji, to po co tracić czas na polemikę z kreacjonistami? A może aż tak dobrze z tą teorią ewolucji to nie jest? Ale nie, precz zwątpienia! Uczni „mają odmienne zdania o pewnych szczegółach teorii ewolucji (...). Tym niemniej całkowicie akceptują samo istnienie procesu ewolucji” (s. 15). Paranoja, której ulegli kreacjoniści jest tym większa, że „teorię ewolucji, mozolnie budowaną i rozwijaną przez ponad dwa stulecia w oparciu o badania naukowe, wspiera niezwykła ilość dowodów i argumentów. Wszyscy biolodzy, bez wyjątku, niezależnie zupełnie od swoich pozycji, akceptują oczywistą prawdę” (s. 24) o ewolucji. Wynika z tego, że jeśli ktoś tej oczywistej prawdy, mozolnie budowanej przez ponad dwa stulecia nie akceptuje, to nie jest biologiem, nawet jeśli skończył studia z biologii i przez całe życie pracował w tej dziedzinie w jakiejś instytucji naukowej,

⁹ *First Things First: What Americans Expect from the Public Schools*, Public Agenda, New York 1994, za: Molleen Matsumura, „Finds 38% of Americans Favor Teaching Creationism”, *National Center for Science Education Reports*, vol. 125, No. 3 (Fall 1996), s. 5.

jak np. prof. Dean H. Kenyon z San Francisco State University czy prof. Michael Behe z Lehigh University.

Na tle wspaniałej teorii ewolucji jakże nikczemnie wygląda kreacjonizm i sami kreacjoniści. Dyskwalifikuje już ich sam fakt, że „kreacjoniści często podkreślają, że ewolucja jest ‘jedynie teorią’” (s. 13). O teorii, która jest mozolnie budowana przez ponad dwa stulecia nie można bezkarnie mówić, że jest tylko teorią.

Co prawda, wiadomo, że to teoria, ale za to jaka wspaniała! Tak wspaniała, że aż trudno wymówić słowo „teoria”. „W przeciwieństwie do niej kreacjonizm nie jest teorią. Z punktu widzenia nauki nie ma żadnego świadectwa, które by go wspierało — najmniejszego strzępu” (s. 13). Spróbujcie bowiem znaleźć w pismach naukowych (tzn. ewolucjonistycznych, oczywiście!) choćby najmniejszy strzęp świadectwa popierającego kreacjonizm. Na pewno niczego takiego nie znajdziecie! Bo wiecie, czym jest kreacjonizm? Jest on „jedynie wiarą w stare legendy Bliskiego Wschodu” (s. 13). Co innego legendy, które są mozolnie budowane od 1859 roku, ale stare legendy mające kilka tysięcy lat na pewno nie mogą mieć nic wspólnego z prawdą! Zwłaszcza, że „kreacjoniści, dla kontrastu, nie przedstawiają żadnych dowodów na poparcie swoich poglądów” (s. 25).

No to co właściwie przedstawiają kreacjoniści? Okazuje się, że ich „argumentacja jest jedynie negacją” (s. 25). Gdyby proponowali teorię ewolucji, to byłoby wszystko w porządku, ale oni — proszę sobie wyobrazić! — „utrzymują, że jeżeli teoria ewolucji nie wyjaśnia wyczerpująco wszystkiego, [to] jest to powód wystarczający do przyjęcia kreacjonizmu (...). Wyłapują niedokładności, sprzeczności i luki w argumentacji przemawiającej za ewolucją” (s. 25). Ups..., to znaczy, że są jakieś niedokładności, sprzeczności i luki w argumentacji, przemawiającej za ewolucją? Jeśli nawet są, to są bardzo malutkie, tak małe, że ich nie ma.

Poza tym kreacjonistom wydaje się, że ewolucjonizm i kreacjonizm są dwiema wzajemnie wykluczającymi się i uzupełniającymi poglądami na temat pochodzenia życia i jego form:

Ostatecznie rzecz biorąc istnieją tylko dwie możliwości co do pochodzenia wszelkiego wzorca porządku. Albo materia (masa-energia) jest jedyną rzeczywistością, a wszelki porządek pochodzi od czasu i przypadku, działających na wewnętrzne własności materii (ewolucja), albo w grę wchodzi nie tylko materia i istnieją nieredukowalne własności organizacji, które są rezultatem projektu i stworzenia.¹⁰

Nic bardziej błędnego! Niestety, dali to sobie wmówić nawet ewolucjoniści. Dla przykładu znakomity krytyk kreacjonizmu, Douglas Futuyma, wypowiedział błędną myśl, idąc nieopatrznie i niepotrzebnie tym samym na rękę kreacjonistom:

Kreacjonizm i ewolucjonizm wyczerpują możliwe wyjaśnienia pochodzenia organizmów ożywionych. Organizmy te albo pojawiły się na Ziemi w pełni rozwinięte, albo nie. Jeśli nie, to musiały rozwinąć się z wcześniej istniejących gatunków na drodze jakiegoś procesu modyfikacji. Jeśli pojawiły się w pełni rozwiniętym stanie, to musiały faktycznie być stworzone przez jakąś wszechmocną inteligencję.¹¹

¹⁰ Pajewski *Stworzenie czy ewolucja?*, s. 158.

¹¹ Douglas J. Futuyma *Science on Trial*, Pantheon Books, New York 1983, s. 197.

Asimov bardzo przekonująco obalił to przekonanie. „Jeżeli idea ewolucji byłaby rzeczywiście nieodpowiednia, nie dawałoby to mimo wszystko żadnych podstaw do przyjęcia poglądu [kreacjonistycznego] (...). Przecież jeśli po dokładnych badaniach okazałoby się, że nasza fizjologia reprodukcji nie jest całkowicie słuszna, nie znaczący byłoby to jeszcze wcale, że dzieci przynoszone są przez bociany. Równie dobrze mogą być przecież znajduwane w główkach kapusty lub przynoszone w czarnej lekarskiej torbie” (s. 25). Niestety, muszę zmartwić naszych Czytelników. Asimov nie wyjaśnił, czy jest zwolennikiem teorii kapuścianej czy torbowej. Na pewno ewolucjonizm i kreacjonizm nie są jedynymi możliwymi koncepcjami pochodzenia życia. Na pewno istnieją jeszcze jakieś inne teorie, czego dowodzi bez cienia wątpliwości niezwykle przekonujący argument z główkami kapusty i lekarską torbą. Ale Asimov przecenił zdolności umysłowe swoich czytelników (tak to bywa z geniuszami, że zapominają o ograniczeniach umysłowych innych osób) i nie wymienił żadnej innej koncepcji oprócz ewolucjonizmu i kreacjonizmu. Niestety, Asimov już zmarł i zabrał tę tajemnicę ze sobą do grobu. Ale nie martwmy się! Ewolucjoniści mają jednego geniusza i prędzej czy później dowiemy się wszystkiego.

W każdym razie na pewno wiemy, że „nauka to samokorygujący się proces, a naukowcy rzeczywiście zmieniają swoje poglądy. Robią to jednak jedynie w oparciu o nowe fakty” (s. 25). A fakty nigdy nie będą przemawiały za kreacjonizmem: kreacjoniści „muszą przedstawić istotne fakty (...). Nie trzeba tu mówić, że tego nigdy nie będą w stanie dokonać” (s. 25). Uczni (czyli ewolucjoniści) zmieniają więc swoje poglądy, ale nigdy nie zmieniają ich na inne, czyli kreacjonistyczne. Ewolucjoniści tak zmieniają te poglądy, że pozostają zawsze przy poglądach ewolucjonistycznych. Jeśli ktoś nie rozumie, jak można zmieniać poglądy nie zmieniając ich, to po prostu nie rozumie istoty nauki.

Poza tym nie należy zapominać, że kreacjonizm jest prawie kompletnie pozbawiony treści: „Załóżmy jednak, że zamierzamy nauczać kreacjonizmu. Co będzie przedmiotem nauczania? Jedynie to, że Stwórca powołał do istnienia gotowy wszechświat i wszystkie gatunki? Tylko tyle? Nic więcej? Żadnych szczegółów?” (s. 26) Ten zarzut bezlitośnie obnaża nicosć publikacji kreacjonistycznych. Weźmy bowiem dla przykładu książkę takiego Pajewskiego *Stworzenie czy ewolucja?* Autor bez przerwy, od początku do końca, powtarza tylko jedno zdanie: Stwórca powołał do istnienia gotowy wszechświat i wszystkie gatunki. Stwórca powołał do istnienia gotowy wszechświat i wszystkie gatunki. Stwórca powołał do istnienia gotowy wszechświat i wszystkie gatunki. Stwórca powołał... itd. na wszystkich 220 stronach swej książki. To samo jest ze wszystkimi innymi książkami kreacjonistycznymi. Wszystkie miały bez przerwy to samo zdanie. Tylko tyle. Nic więcej. Żadnych szczegółów.

Co gorsza, powtarzając ciągle to samo zdanie dopuszczają się „przeinaczeń i fałszerstw nauki” (s. 15), a „niedokładności [ewolucjonizmu] przedstawiają bardzo często w przekręcony, uproszczony i całkowicie błędny sposób” (s. 25). Jak to możliwe, by powtarzając tylko jedno zdanie — tylko tyle, nic więcej i żadnych szczegółów — mogli jeszcze przeinaczać i fałszować naukę, a jej niedokładności przedstawiać w przekręcony, uproszczony i całkowicie błędny sposób? A, właśnie! Pewnie nie wiecie? Zapomnieliście już, co to jest Armia Mroku. Jak się niesie Biblię wysoko nad głowami, to nie takie rzeczy są możliwe!

Jeśli jakiś kreacjonista przedstawia się jako profesor, to nie wiercie w to, bo prace kreacjonistów „pisane są przez ludzi, którzy nie mają za sobą najmniejszego dorobku naukowego” (s. 17). A my dodajmy, że nie mają oni najmniejszego dorobku naukowego także i przed sobą, i obok siebie, i nad sobą, i pod sobą. A skąd to wiadomo? Cytowaliśmy już odpowiedź na to pytanie: „Nie trzeba tu mówić, że tego nigdy nie będą w stanie dokonać” (s. 25). A skoro nie trzeba tu mówić, to czas kończyć. Nie ma rady.